BOGOWIE SAREN

Marek Kaźmierczak

CZY TO, CZEGO SZUKAMY, JEST RZECZYWIŚCIE TYM, CO ZGUBILIŚMY?

LIRA
WYDAWNICTWO

BOGOWIE SAKCH

Marek Kaźmierczak

BOGOWIE SAKCH

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2022
ISBN: 978-83-67084-58-1

Prolog

Tych słów nikt nie wypowiedział.

Tych słów nikt nie wypowiedział.

Tych słów nikt nie może powtórzyć. To trzeba przeżyć, aby zrozumieć sens tych słów. Bez nich opowieść o ludzie Strugi staje się tylko historią o tych, którzy chcieli być niewidzialni, żeby przetrwać w ogromnej puszczy.

Raihan był nią. Raihan był nim. Raihan był nimi.

Gdy cierpią — płaczą.

Gdy ostrzegają — szczekają.

Pygargos był nią. Pygargos był nim. Pygargos był nimi.

Gdy cierpią — płaczą.

Gdy ostrzegają — szczekają.

Wśród drzew, krzewów, liści ich trwanie.

Żyjącym nie przynoszą śmierci, a dla martwych nie stają się życiem. Krwi nie lubią, nie karmią się nią, w ten sposób oddają cześć życiu. Są, by chronić przed purga. Gorsza niż życie, gorsza niż śmierć jest właśnie purga, czyli nieśmierć i nieżycie — zawieszenie zamknięte po kres tego, co trwa.

Bogowie są w oczach saren, w ich nozdrzach, w ich uszach, w ich dotyku, w nogach, są w ich strachu, w ich głodzie, w radości, w ich cierpieniu, w ich miłości.

Za każdym razem, gdy ginie sarna, jej bóg oddala się od świata. Gdy zginie ostatnia, ostatni z bogów odwróci się od życia, a wtedy purga stanie się więzieniem dla wszystkich żyjących, którzy będą marzyli o śmierci. Purga to

już nie życie, ale jeszcze i nie śmierć. Liść unoszony przez wartki strumień nie wróci do drzewa, z którego opadł, i długo będzie błądził, nim zniknie. Sarny nie mają dusz, nie grozi im więc purga; na cóż im dusze, skoro są rzeką, drzewem, niebem, nocą i słońcem dla zamieszkujących w nich bogów?

Czcić bogów saren oznacza czcić życie dobre, nieskażone śmiercią innych zwierząt. Czcić bogów saren to być gotowym na zmianę, to być czujnym na każdy dźwięk, to myśleć obrazami i zapachami. Bogowie saren stają się ofiarami innych stworzeń, w tym ludzi; są ulegli, nie walczą, choć potrafią pamiętać o zadanej im krzywdzie; są czujni, są wcieloną siłą natury. Można dojrzeć ich cienie nawet w oczach martwych saren, ale kto potrafi wytrzymać spojrzenie martwej sarny tak długo, aż imiona pierwszych bóstw Raihan i Pygargos nie zostaną wypowiedziane od początku do końca i od końca do początku? Tylko ktoś, kto przebóstwi śmierć, tylko ktoś, kto nie liczy się z życiem — tylko ktoś zamknięty w purga.

Bogowie saren nie chcą ofiary. I nie chcą, żeby się ich bać. Albo się bogów wybierze, albo nie. Nikt nie może nakazać wiary w nich, bo taka wiara prędzej czy później doprowadzi do zła, do zdrady, do zniszczenia, do rozpadu. Bogowie saren nie chcą poświęcenia, lecz sami wiernie trwają, troszcząc się o tych, którzy im i w nich uwierzyli.

Tylko ten, kto o tym wie, może chcieć dobra. Tylko ten, kto o tym wie, może przewodzić ludowi. Tylko ten, kto o tym wie, przetrwa. Lecz czy przetrwanie na pewno jest powołaniem człowieka?

Struga to wie. Strzyga też to wie. Wiedzieć jednak to za mało, żeby żyć. Trzeba też umieć wybrać. Struga wybrała życie. Strzyga stworzyła purga dla swych poddanych, wybrała śmierć dla tych, którzy nie zgadzają się na jej panowanie.

Każdy, kto zabije sarnę, sprowadza przekleństwo na siebie i swoją rodzinę. To nie bogowie saren chcą zemsty. Oni nie wiedzą nawet, czym jest zemsta. To natura, w której są władaniu, przekształca śmierć w zniszczenie. Uważaj więc na życie, które nosi w sobie czystość, bo marnując je, zrobisz dużo złego. Gdy pochłonie cię purga, będziesz przeklęty. Nie zabijaj saren, oj nie, nie przepędzaj z tego świata ich bogów, bo nawet nie wiesz, ile miejsca na zło zostawiasz po każdej zabitej sarnie. A to zło wlewa się w życie różnych stworzeń.

Każdy, kto zabije sarnę, sprowadza przekleństwo na siebie i na swoją rodzinę.

Uważaj. Ja nie żartuję.

Sarna przebiegła przez ulicę.
Tym razem nic się jej nie stało.

I

Ziemię pokrywały jeziora, mokradła, bagna i puszcza. Nad wszystkim unosiła się mgła. Puszcza była gęsta, ogromna, jeziora głębokie, drzewa sięgały nieba. W nocy królowała w niej nieprzyjazna czerń, a w dzień najczęściej było tylko trochę jaśniej. Zbierano po łąkach i w puszczy to, co zjeść można było: grzyby, owoce, korzenie roślin, zioła, choć zazwyczaj wszystko rodziło się skarłowaciałe. Dużo zwierzyny żyło w lasach: jelenie, sarny, dziki, lisy, wilki, rysie, niedźwiedzie, tury, żubry, dzikie konie, zające, jeże, myszy. Życie było tu trudne. Latem panowały chłód i wilgoć. Wiosną zazwyczaj było mokro. Jesienią trochę padał śnieg, a trochę deszcz. Plucha i szarość królowały na polach, w puszczy, w chatach, a nawet w kurhanach, żeby zmarli, odchodząc stąd, zawsze pamiętali, kim są. I tylko zima była uczciwa — cięła mrozem wszystko, jak popadnie, a śnieg był ciężki niczym głazy. Ludzie zimą spali z psami, z bydłem, a psy i bydło tuliły się do ludzi. Zima była naprawdę mroźna, sroga, nie wszyscy, co kładli się spać, budzili się następnego dnia. Mrok zapadał wcześnie, wcześniej, niż chcieli tego ludzie, wcześniej, niż chciały tego zwierzęta, wcześniej, niż pragnęli tego

bogowie chroniący to, co w ich świecie dobre. Ziemia była nieurodzajna lub ludzie nie umieli jej uprawiać, ale nic z tym nie dało się zrobić, nic. Plemiona rzadko walczyły między sobą w okresie zimowym, częściej w połowie lata i wczesną jesienią, wtedy było co jeść, pić, a spać można było byle gdzie. Niepokój, co ciekawe, nasilał się wiosną, bo jeśli coś miało nadejść, to właśnie wtedy, a można było to przyjąć z mieczem w ręku lub z amuletem. Bez różnicy, bo martwemu na nic miecz, na nic amulet.

Wiosna tego roku przyszła niespodziewanie. Jednego dnia w puszczy leżał śnieg, następnego nagle zrobiło się zielono. Zbyt zielono, zbyt nagle.

Żyło się tutaj trudno i dlatego, że przez ziemię goślińską wciąż przewalały się jakieś plemiona mówiące w językach nieznanych stworzeń i obcych bogów. Były to plemiona zachłanne, waleczne, dzikie, umiejące się komunikować głównie przemocą. Ogień dawał nie tylko ciepło — dawał też śmierci prawo do zabierania wszystkiego, co tylko chciała i kiedy chciała, choć niekiedy śmierć stawała się marzeniem tych, co wpadali w sidła strzygi. Śmierć lubiła przychodzić po swoje, zresztą do dziś tak ma.

Żyło się tym, co tam umieli przeżyć, źle albo niełatwo, co nie oznaczało, że nieszczęśliwie, bo radość ludzi nie brała się z tego, jak jest, tylko z tego, kim są. Pośród lasów ogromnych, choć bogatych w zwierzynę, to jednak wciąż niebezpiecznych z powodu mroku, starało się przetrwać niewielkie plemię Strugi. Na poletkach schowanych głęboko w puszczy ciężko pracowali,

aby otrzymywać zawsze dużo mniej, niż chcieli mieć. Przed obcymi plemionami umieli się ukrywać, zresztą w swych chatach żyli jak lisy w norach, więc żeby na nich trafić, trzeba było się wykazać niemałym kunsztem i dużą odwagą. Mgłą zagradzali innym dostęp do siebie. Swoich zmarłych chowali w kurhanach blisko osady, aby — gdy musieli się przenosić — móc palić ich szczątki w świętym ogniu, a potem popioły w specjalnych popielnicach przenosić do świata wiecznego oddalenia.

II

Struga była stara. Włosy miała długie, szare, białawate, jak mawiała o sobie, mętny wzrok, skórę zniszczoną, palce przeżarte ziemią i zęby koloru lisiego futra, prawie wszystkie, choć to „prawie" było widoczne. Małe usta przypominały kształtem i kolorem korę topoli. Stopy jej były zniekształcone od mrozu, zimnej wody, błota, kamieni, reumatyzmu. Niektórzy mylili jej halluksy z dodatkowymi palcami, przypisując Strudze tym samym status nadludzki. Skoro palców miała więcej, to i większe rzeczy mogła robić niż inni. Struga o tym wiedziała, więc umiejętnie korzystała z ludzkiego strachu, by jeszcze sprawniej rządzić swym plemieniem, które tylko jej się bało. No i upiorów, trochę może też bogów, ale tylko tych nieznanych, bo przed swoimi bóstwami nie odczuwało

żadnego lęku, tylko szacunek. Bać się jednak bogów saren może tylko ten, kto mylił je z innymi bóstwami. Były to zresztą czasy, w których wierzono w bóstwa nie ze strachu, a z ciekawości. Strach w wierzeniach pojawić się miał dużo później, gdy spośród strażników wiecznego ognia i zielarzy wyłonili się kapłani i kapłanki, ale to już na inną opowieść.

Gdyby ktoś zobaczył Strugę w puszczy, a zawsze poruszała się bezszelestnie, to gotów by pomyśleć, że widzi strzygę, ducha, a w najlepszym razie czarownicę. I bardzo by się pomylił.

Struga zimą była czujniejsza, lepszy miała słuch, wzrok, węch. Jakby już z daleka chciała wiedzieć, kto i co się zbliża, w jakim celu. Latem, choć częściej widywała bitwy, latające strzały, topory, noże, miecze, młoty ciskane w stronę wrogów, to zawsze traktowała te znaki śmierci i cierpienia na tyle zwyczajnie, że nie budziły w niej większej grozy. Zimą zaś, zawsze gdzieś w mroku, działy się rzeczy, które dziać się nie powinny. Za to pewnej wiosny (do dziś nie wiadomo, jak to było możliwe) nieznany lud napadł plemię Strugi, złupił domostwa i kurhany, szukając w nich cennych ozdób, które zawsze przynależeć mogą tylko do bogów. To właśnie wtedy jej mąż, Kierat, zginął w walce nierównej, bo choć walczył dzielnie z trzema napastnikami naraz, to został ugodzony strzałą pierwszą, drugą, trzecią, czwartą, piątą. Umierał długo, jakby chciał jeszcze zobaczyć, co się dzieje z jego ludem. Struga wtedy była zwyczajną żoną — jedną z trzech — wojowniczego przywódcy ich plemienia.

Tego samego roku zimą dwie starsze od niej żony jej męża, Lila i Reka, umarły jednej nocy, plując krwią; może nawet ktoś je otruł, ale to tylko plotki, noc wtedy była posłuszna śmierci. Bezradne umarły w tym samym więc roku, co ich przebóstwiony mąż. Zimą roku następnego umarły dwie córki Lili, Kora i Mana, bliźniaczki — od ukąszenia żmii, bo ślady ukąszenia były na ich prawych rękach. Od strzał plemion mówiących językami nieznanych stworzeń zginęli trzej synowie Reki: najstarszy Róg i młodsi Osad oraz Krzem, a jej dwie córki, Dana i Rysa, zmarły „od zimna", jak potem mówiono w osadzie, ale właściwie to nie wiedziano, jaka była przyczyna ich zgonu.

Tak więc Struga miała powody, by bać się zimy i wiosny. Zimą wzmagała się jej samotność. Jej synowie, Igła i Kieł, przeżyli tylko dlatego, że matka chroniła ich najlepiej, jak umiała. Po śmierci Kierata wszyscy w społeczności uznali, że to właśnie Struga ma im dalej przewodzić. Dlaczego? Zadecydował jeden ważny czynnik: Struga nie płakała. Nie umiała płakać. Dla wielu był to znak, że jest twardsza niż kamień, chłodniejsza niż lód. Wystarczyło. Struga została więc przywódczynią. Wszystkim się to spodobało, nawet bóstwom — tak przynajmniej wierzono. Zwierzyny udało się wtedy więcej upolować, poza sarnami, latem nikt nie atakował osady i to nie dlatego, że była dobrze ukryta w głębi puszczy, ale dlatego, że bóstwa chciały być czczone przez żywych, a nie przez zmarłych.

III

Gdy ostatnio myśliwi wracali z polowania, zgubili łuk. Duża strata, bo ktoś mógł znaleźć ten łuk, i to w miejscu, w którym nie powinien być zostawiony żaden ślad wskazujący na to, że w pobliżu może istnieć jakaś osada. Struga nie okazała zdenerwowania. Widziała, jak mężczyźni cieszyli się z upolowanych głuszców i zajęcy. Szkoda — pomyślała — że ludzie lubią krew. To ich naraża na działanie strzygi. Wezwała Igłę, jako że był najszybszy.

— Idź — powiedziała — znajdź łuk, zatrzyj ślady. Żyjemy w tym lesie, bo jesteśmy prawie niewidzialni dla tych wszystkich, którzy mogą być dla nas zagrożeniem.

Igła skinął tylko głową i jak stał, tak natychmiast pomknął pośród drzew. Był trochę postrzelony, często najpierw działał, a dopiero potem myślał, więc i tym razem ruszył, nim cokolwiek zdołał pomyśleć. Sprawa wydawała mu się łatwa, nie chciał tracić czasu. Pędził, minął zagajnik, za którym skręcił w lewo. Uświadomił sobie, jak wiele śladów pozostawił z myśliwymi, wracając z polowania: odciski stóp, plamy krwi upolowanej zwierzyny na liściach, złamane gałęzie drzew i krzewów. Łatwo było odtworzyć drogę, którą przebyli, zbyt łatwo. Postanowił, że po powrocie do osady opowie Strudze o własnej lekkomyślności, bo to on był odpowiedzialny za mgłę, jak nazywali w osadzie zacieranie śladów. Radość z udanego polowania była jednak tym razem tak ogromna, że niedbale wykonał

zadanie, które mu powierzono. Szybko dotarł na miejsce. Znalazł łuk tam, gdzie oczywiście zostawił go Kieł. Jednak coś się nie zgadzało — łuk był oparty o drzewo. Kieł nigdy go nie opierał, zawsze kładł bokiem, aby się nie odkształcił. Ktoś więc tu jest lub przed chwilą był — stwierdził Igła. Jeśli tak, to ten ktoś znajdował się zbyt blisko osady.

Gdy Igła zorientował się w sytuacji, było już za późno. Poczuł gwałtowne szarpnięcie z dwóch stron, na wysokości żeber wbiły się w jego ciało — niczym bardzo ostre kły lisa — groty strzał. Igła padł. Był na tyle przytomny, aby udać, że umarł od razu. Zatem napastników było przynajmniej dwóch. Kto zawiadomi ludzi w osadzie? — pomyślał, tracąc świadomość. Kto…

*

Struga zebrała wszystkich przy świętym ogniu. Ludzie cieszyli się z powodu zbliżającego się posiłku. Nikt się nie zastanawiał, dlaczego Igła jeszcze nie wrócił.

Struga poczuła dwa bolesne ukłucia w okolicy żeber kilka godzin po tym, jak syn wyruszył po łuk. Wiedziała, że to bogowie dali jej znać. To było ostrzeżenie — Igła został zraniony. Nie wiedziała tylko, przez kogo i w której części puszczy się to stało. Gdy więc wszyscy stawili się na jej prośbę, licząc na wspólną wieczerzę, srogo się rozczarowali, słysząc krótką komendę:

— W puszczę!

Nikt nie pytał, o co chodzi. Nikt nie zawodził. Natychmiast zgaszono ogniska. Zabrano ze sobą broń. Dzieci

ukryto w kurhanach pośród zwierzęcych i ludzkich kości. Bóstwa zwierzęce zawsze ochronią bezbronne stworzenia, a przodkowie, póki nie odejdą do krainy wiecznego oddalenia, zawsze czuwają, aby ich potomkowie byli przyjaciółmi szczęśliwego losu. „W puszczę!" oznaczało, że jest niebezpiecznie, że należy być gotowym na wszystko. Jedzenie ukryto w specjalnych norach w ziemi, a były one tak zabezpieczone, aby po ich odkryciu złodziej — czy to człowiek, czy upiór — pomyślał, że znalazł jedynie stare kości zwierzęce.

Zanim pierwsza sowa ruszyła na łowy, w osadzie zrobiło się pusto. Pusto! A to znaczyło, że bezpiecznie. Kobiety, uzbrojone w łuki, weszły na drzewa, były gotowe do walki. Nigdy nie walczono w okolicy osady, aby nie niepokoić duchów pomarłych i bóstw. Mężczyźni ukryli się w ziemi, w specjalnie wydrążonych otworach przykrytych gałęziami, listowiem, mchem. Walczono „z nieba", aby strachem i zaskoczeniem zatrzymać potencjalnego wroga. Gdy ten parł naprzód, wtedy ziemia „się ruszała". Wróg miał w ten sposób stracić rozeznanie co do natury swojego przeciwnika. Walczono w najmroczniejszej, najgłębszej części puszczy. Dla intruzów była to przestrzeń oddziaływania niebezpiecznych mocy, ale dla ludu Strugi — bezpieczny świat, gdzie nie obawiano się ataków. Byli jednak ciekawi, kto tym razem zakłócił ich spokój, którego nie naruszono od bardzo długiego czasu. Dopiero teraz ludzie uświadomili sobie, że Igła nie wrócił. Zmartwili się, bo nikt inny nie potrafił wprowadzać intruza w błąd, wszak umysł Igły był bardziej niezgłębiony niż puszcza.

Ukryli się zatem, liczyło się teraz przede wszystkim bezpieczeństwo. Tylko Wic krzątał się jeszcze przez chwilę w miejscu, w którym rozpalano święty ogień. Chciał zasłonić je tak, żeby nie zbezcześcić cudownego popiołu, a jednocześnie skutecznie ukryć je przed obcymi. Dzieci w kurhanach zachowywały się cicho, wiedziały, że bóstw nie należy budzić ze snu. Struga czuwała, siedząc w koronie rozłożystego dębu. Wpatrywała się w mrok. Puszcza o tej godzinie ożywała, słychać było uciekającą zwierzynę i tę polującą, co pewien czas rozlegał się trzask gałęzi, a każdy szelest rozbrzmiewał echem odbijającym się od ścian ludzkiego strachu i przemocy wpisanej w kołowrót natury. Struga była czujna. Jeśli Igła nie wróci do rana, to znak, że cała osada jest w niebezpieczeństwie.

IV

Gdy Igła się ocknął, ujrzał dwie postaci wyglądające jak ludzie. O czymś rozmawiali w języku, którego nie był w stanie zrozumieć, bo tak był wycieńczony. Krew w miejscach, w które został ugodzony, zaschła. Stracił jej dużo. A jednak go nie związano. Poruszył się bezszelestnie, nie chciał zwrócić na siebie uwagi. Miał nadzieję, że uznano go za zmarłego. Leżał od nich na odległość lotu strzały. Wystarczyła chwila, by umknął. Cóż z tego, skoro czuł, że nie ma siły wspiąć się na drzewo ani tym bardziej

biec. Był też bez broni — a to znaczy, że zaatakowali go ludzie. Dobrze. Z bóstwami nie umiał się dogadać, strzygi nigdy nie widział, na czarach się nie znał. Czuł, jak przez rany wdzierają się do jego ciała mrok i słabość, jakby zakradały się na biesiadę, w której to śmierć może się okazać najprzyjemniejszym z gości. Nagle jedna z postaci ruszyła w jego stronę. W ręku miała miecz. Oznaczało to więc, że wciąż mają go za umarłego. Ten, który się zbliżał, zamierzał zrobić coś z jego ciałem. Igła wiedział, jak powalić przeciwnika. Z jednym da radę. Z dwoma mógł być kłopot. Miał przymknięte oczy, liczył kroki postaci, aby wyczuć odpowiedni moment na reakcję. Czekał, gotowy do obrony. Nagle poczuł, jakby jakiś zwierz zaczaił się gotowy do skoku. Tego już za wiele! — pomyślał. Śmierć niejedno ma imię. Nie otworzył oczu. Żegnaj, Strugo — powiedział w myślach, uznał bowiem, że i tak nie miał szans w walce. Był poważnie ranny, a tu z jednej strony nadchodził intruz, z drugiej zaś zaczaiło się jakieś dzikie zwierzę.

*

Struga, skryta pośród konarów dębu, wypatrywała Igły, choć wiedziała, że czyni to nadaremno. Igła, jeśli nawet żył, z pewnością był ranny. Wezwała więc Kła, mlaszcząc tak językiem, że komuś, kto nie znał tego kodu, mogło się zdawać, iż słyszy, jak głodny wilk wbija swe zęby w ciało upolowanej właśnie łani. Każdy z plemienia przywoływany był innym dźwiękiem, a system okazał się skuteczny.

Kieł za chwilę pojawił się pośród gałęzi rozłożystego, choć niewysokiego dębu.

— Idź — powiedziała. — Przyprowadź Igłę lub uspokój jego ducha. Inaczej nie zejdziemy. Bądź ostrożny. Weź tylko miecz.

Kieł był bardzo silny, zwinny, miał doskonały słuch. Ponoć gdy był jeszcze dzieckiem, to przeżył atak niedźwiedzia, dlatego na plecach miał ślady po jego kłach i pazurach. Imię otrzymał dla upamiętnienia swego cienia, niedźwiedzia.

Cieniem nazywano każde zwierzę, które zaatakowało kogoś z osady. Liczył się pierwszy grożący śmiercią kontakt człowieka ze zwierzęciem, bo to wtedy moc zwierzęcia stawała się drugim sercem, trzecią ręką, trzecim okiem zaatakowanej osoby. Struga utwierdzała swój lud w przekonaniu, że dobrze mieć swój cień, gdyż w ten sposób zyskuje się siłę tego stworzenia, które mogło być lub było niebezpieczne, potężniejsze, dzielniejsze. Świadomość istnienia cienia powodowała większą czujność, pozwalała także czuć się większym, mocniejszym, kimś, kto ze śmiercią umie się spotkać. Ludzie wierzyli, że cień przekazuje swoją moc człowiekowi. Ta wiara dodawała im odwagi, aby kolejny raz i następny wędrować w mroku, nie bać się walczyć i chcieć żyć, przekształcając strach w potęgę. Tak żyło się łatwiej.

Kieł czuł w sobie siłę niedźwiedzia, a im więcej osób podziwiało go za to, że jako dziecko przetrwał spotkanie z groźnym zwierzem, tym bardziej ów niedźwiedź w nim dojrzewał, pozwalając chłopcu stać się wojownikiem i myśliwym, po prostu mężczyzną.

Kieł nie mógł pojąć, że zgubił swój łuk. Nigdy wcześniej nic takiego się mu nie przydarzyło. Gdy napomknął o tym Strudze, ta rzekła:

— To nie ty zostawiłeś łuk, uczynili to bogowie saren. Inaczej nie zorientowalibyśmy się, że grozi nam niebezpieczeństwo. Idź. Pamiętaj, że bogowie nam sprzyjają. Idź — powtórzyła.

Pomknął, aby już za chwilę zniknąć w mroku.

*

Igła usłyszał, jak nieopodal niego rozgorzała walka. Nie otwierał wciąż oczu. Po dźwiękach rozpoznał, że druga postać ruszyła w stronę, z której dochodziły odgłosy starcia. Nie był jednak w stanie rozpoznać, czy był to niedźwiedź, czy jakiś upiór albo wilkołak. Po chwili już dwaj napastnicy walczyli przeciw bestii — tak, nie mogło to być zwyczajne zwierzę. I to właśnie ta chwila okazała się najlepszym momentem do ucieczki dla Igły. Otworzywszy oczy, zorientował się, że zwierzę podobne do niedźwiedzia, choć to było coś o wiele większego niż niedźwiedź, walczy z dwoma intruzami, którzy wcześniej postrzelili go z łuków. Walka była zaciekła. Igła tak szybko, jak tylko pozwoliło mu jego obolałe i okaleczone ciało, wszedł na drzewo. Obserwował walkę z góry i sam nie wiedział, kto ją wygra, podobnie jak nie wiedział, kto okaże się łatwiejszym dla niego do pokonania przeciwnikiem. Bo to, że będzie musiał stoczyć bój, wydawało się pewne. Tempo nierównego pojedynku, ryk zwierzęcia, okrzyki dwóch intruzów, szybkość

zadawanych ciosów, uniki bestii tworzyły przerażający obraz. Starły się dwie siły, z których każda była nadludzka. Ryk i hałas dudniły w tej części puszczy, zagłuszając wszystkie inne dźwięki.

Igłę przerażało to, co widział. Intruzi wykazywali się ogromną zręcznością, posługiwali się różnymi rodzajami broni, której wcześniej nie widział, nie znał, a przecież w osadzie uchodził za sprawnego wojownika i myśliwego. Zwierzę z kolei było szybkie, więc mężczyźni hakami na sznurach tworzących sieć na próżno usiłowali je pokonać. Igła w mroku dostrzegał tylko cienie walczących, a choć księżyc był niemal w pełni, to jego światło słabo docierało do tej części puszczy. Zwierzęcia chłopak nie rozpoznał, choć nabrał przekonania, że na pewno nie był to zwykły niedźwiedź. Ludzie o nieprzeciętnej sile, którzy walczyli z bestią, nie pochodzili stąd. Igła nie rozumiał ich mowy, nie widział wcześniej takiej broni ani nie znał tak osobliwych strojów. Zwierzę w czasie walki wydawało coraz to straszniejsze odgłosy, aż syn Strugi odniósł wrażenie, że nawet drzewo, na którym się skrył, trzęsło się ze strachu. Walka była zacięta. Igła czuł każdym skrawkiem swego ciała, że przegra: czy to z bestią, czy to z intruzami. Nie miał do czynienia nigdy wcześniej z tak potężnym przeciwnikiem. Był zbyt słaby.

Strugo — wołał w myślach — Strugo, ratuj! Liście niosły jego modlitwę ponad ziemią, która niejedną tej nocy kroplę krwi musiała przyjąć.

Walka skończyła się nagle, gdy bestia urwała głowę jednego przeciwnika. Drugi w tym czasie wbił miecz

w okolicę lewego ramienia zwierza, a ten wyprowadził cios, po którym atakujący mężczyzna stracił prawą rękę. Widok był straszny. Ciekawe, że mężczyzna, który właśnie został pozbawiony ramienia, nawet nie wrzasnął. Ryczało wściekle tylko to dziwne stworzenie, które natychmiast dopadło przeciwnika i wbiło się w jego klatkę piersiową kłami czy czymkolwiek, co miało w pysku, ale i wtedy mężczyzna nawet nie krzyknął. Za chwilę już nie żył. Bestia uniosła łeb znad trupa, jakby węszyła.

Oby się tylko nie odwróciła i nie wróciła w miejsce, w którym znajdował się Igła, który przed chwilą dopiero co wykorzystał odpowiedni moment w całym tym zamieszaniu i ukrył się na kolejnym drzewie. Oby nie!

*

Kieł biegł zwinnie w ciemności, omijając konary drzew. Starał się być niesłyszalny. Nie myślał o tym, że coś lub ktoś może go zaatakować. Mrok zawsze był jego sojusznikiem. Spośród wychowanych przez Strugę dzieci, w tym tych, których rodzice pomarli lub zginęli z rąk wrogich plemion, tylko Kieł nigdy nie płakał, gdy nastawała ciemność. Sprawiał nawet wrażenie, jakby się w nią wtulał, jakby mrok był ciepłym i miękkim futrem. Strudze reakcja chłopca głęboko zapadła w serce, ucieszyła ją, był to bowiem znak, że bogowie saren obdarzają jej lud, w tym jej dziecko, różnymi talentami.

Kieł myślał tylko o tym, że musi odnaleźć Igłę, bez niego na pewno nie wróci do Strugi, do swoich. I ten łuk!

Jak mógł go zostawić w lesie! Dzisiejsza noc wyglądałaby inaczej, gdyby nie jego roztargnienie. A tak, głodny, zdeterminowany, ale też przekonany o tym, że odnajdzie swego brata, biegł szybko, coraz szybciej.

Nagle zobaczył, że w oddali coś się poruszyło. Przystanął. Szybko wszedł na drzewo i zaczął obserwować zbliżający się ku niemu jakby cień delikatnego stworzenia przypominającego człowieka. Gdy postać podeszła bliżej, okazała się kobietą. Tu, w głębi lasu, w mroku, samotna kobieta? To pewnie czary — pomyślał Kieł i wstrzymał oddech. Kobieca postać zbliżała się do dębu, na którym się skrył, powoli, jakby była osłabiona, ranna. Pomóc, nie pomóc? — zastanawiał się mężczyzna. A może to zasadzka? Mnóstwo wątpliwości kłębiło się w jego głowie. Tymczasem kobieca postać przystanęła pod drzewem. Pomimo mroku z tej odległości Kieł już widział nawet zarys pięknej twarzy. Niewiasta podniosła głowę. Wiedziała więc, że ukrył się przed nią na drzewie! Zwróciła się do niego:

— Pomóż mi, pomóż… — Po tych słowach upadła.

*

Zwierzę węszyło, rozglądało się. Na pewno było ranne. Może tak zeskoczyć i je zaatakować? — pomyślał Igła. Nie, to bez sensu — uznał po chwili. Był bez broni. Poza tym widział przed chwilą, co to zwierzę zrobiło z dwoma nadludzko silnymi wojownikami. Nie miał szans.

Strugo, Strugo, pomóż! Albo już i nawet żegnaj… Bez łuku, bez szans, a nawet bez możliwości ostrzeżenia

swego plemienia wpadł w gorzką rozpacz zrodzoną przez strach. Co robić, co robić?! — myślał gorączkowo. Na razie nic — sam sobie odrzekł. Ale lepiej być żywym niż martwym. Żywy może pomóc swoim. Może bestia nie wróci do miejsca, w którym straciła go z pola widzenia.

Zwierzę w tym czasie nerwowo węszyło. Zachowywało się jak pies, który szuka tropu. Na domiar złego Igle bardzo, ale to bardzo zaczął dokuczać pęcherz. Przecież teraz się nie wysika. Zdradzi się w ten sposób. Zwierzę przeszło obok drzewa, na którym Igła się ukrywał. Nawet nie podniosło łba. Był to jakby niedźwiedź, ale większy niż te, które syn Strugi dotychczas widział. Na pewno nie była to strzyga, tyle mógł stwierdzić. Zwierzę zniknęło w mroku. Na pewno było osłabione. Niepokoiło Igłę to, że zwierzę mijając go, poszło w stronę, z której on przybiegł, zmierzało więc w kierunku jego osady i choć było ranne, to jednak wciąż niebezpieczne. Musi swoich ostrzec, pomyślał, ale dopóki jest na drzewie, to nic innego nie może zrobić, jak czekać. Bał się przecież konfrontacji z bestią. Pęcherz jednak tak mu już dokuczał, iż po kilku chwilach postanowił zejść z drzewa. Wolał zginąć w walce z tym ogromnym niedźwiedziem, niż umierać w męczarniach z powodu tak naturalnej potrzeby jak oddanie moczu. Chyba jednak strach połączony z utratą sił odebrał mu rozum, bo wyglądało na to, że niezbyt poważnie potraktował sytuację, której był świadkiem. Zaczął jednak powoli schodzić z buka.